

GAZETA KRAKOWSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

ISSN0208-7693

Kraków • Nowy Sącz • Tarnów ■ 24, 25, 26 XII 1983 r. ■ Nr 303 (10872) ■ Cena 5 zł ■ Rok XXXV ■ Wyd. A,

Milego świątecznego wypoczynku
wszystkim naszym Czytelnikom
życzy Redakcja

LESZEK KLIMOWSKI

WIGILIA 83

Okno ledwo spogląda na izbę
spod powiek firan i
podaje już rękę pierwszej gwiazdzie
na prześcieradle śniegu
W kącie zielona ze szczęścia jodła ubierana
uroczyście na swój pogrzeb gdy
na stole staw karpi na patelni
gorącej pustyni i czerwone morze barszczu
przez które mamy przejść suchą stopą
Ale już wsiadamy do łódek krzesel
i chwytny za wiosła łyżek płynąc
pod prąd kołędowania
Na drugim brzegu czeka nas
wóz pierogów z kapustą i makiem
obok studni kompotu ze śliwek
Podajemy sobie milcząco ręce
na wysokim horyzoncie życzeń
ziemi obiecanej 84

SZCZEGÓLNY TO WIECZÓR I SZCZEGÓLNE DNI. Polska zachowuje tradycje prawdziwą miłością. Prawo ludzkie wzruszeń odnosi się do każdego z nas i trudno wyobrazić sobie, że wieczór 24 grudnia nie obdarzy nas dobrą myślą o najbliższych, wspomnieniem o tych co odeszli, nadzieją na lepsze.

SZCZEGÓLNY TO WIECZÓR I SZCZEGÓLNE DNI. Nad nami i w nas przeważały się burze, tragedie polityczne, wojny pustoszyły Europę i świat. W sercach naszych jarzyła się wiązanie w okresie Bożego Narodzenia — siła przywiązania do wolności i wiara w jej nadejście.

SZCZEGÓLNY TO WIECZÓR I SZCZEGÓLNE DNI. W pewnym momencie, prawie jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki pustoszą ulice, tramwaje, sklepy. Cichnie gwar małych swarów i niewczesnych kłótni. Wyciągnięta dłoń do człowieka dobrej woli jest dionią otwartą, jest dionią pokoju i pojednania, nie dzwiga broń. Warto zastanowić się, czy nie należy tej atmosfery uspokojenia serca wzmacniać, pielęgnować ją.

SZCZEGÓLNY TO WIECZÓR I SZCZEGÓLNE DNI. Kraj nasz — ludzie naszej ziemi — zachowuje pradawne obyczaje, odnosi się do nich całe społeczeństwo i widać z największym szacunkiem. Mam odwagę powiedzieć, że w odniesieniu do tego święta wszyscyśmy popełnili najmniej błędów. Choinka, podłaznik, snopy w rogach, izby odświętnie przybrane, siano, podarunki, owies spany na plecy młodym panom — czy aby się też wydadzą, koleda dla bydła, studni, strugi, rzeki, i do wszystkiego w nas tkwi. I każę się zastanowić co w tych symbolicznych działaniach jest najpiękniejsza, co jest ich treścią. Odrzucenie łoża stwarza pustkę, taką przypominającą wylizany sklep ze sztucznymi wyrobami sztuki ludowej.

SZCZEGÓLNY TO WIECZÓR I SZCZEGÓLNE DNI. Zieleń jodełki to nadzieja, owies, siano, opłatki przypominają nam, że praca ludzka, praca naszych rąk, która chleb daje i bliźnich żywi jest pierwszym obowiązkiem rozumnego stworzenia. Kto śmie niszczyć plony naszych wysiłków?

SZCZEGÓLNY TO WIECZÓR I SZCZEGÓLNE DNI. W zawierusze wywołanej wysiłkiem zbrojenia ludzka trwałość. Nie można więc odrzucać z symbolicznych działań — treści symbolu. Ludzkie serca powinny mocno zespawać łańcuch działań mieszkańców ziemi, którą zniszczyć może — bezmyślność, wykazywanie wyższości, wiarołomstwo.

SZCZEGÓLNY TO WIECZÓR I SZCZEGÓLNE DNI. Podkreślamy często, że obchodzą one głównie grono rodzinne. Nic bardziej fałszywego. Grudniowe gody są przecież godami całego narodu, całej ludzkości. Wiąże teraz, dzisiaj najłatwiej przekroczyć siłą naszych uczuć próg własnego obejścia i pomyśleć, że każdy człowiek ma prawo do swych wzruszeń — co jest pochodną wszystkich jego najświętszych praw.

SZCZEGÓLNY TO WIECZÓR I SZCZEGÓLNE DNI. Nawet wtedy, gdy nienawiść ludzka, zaślepienie i parcie do niezgody dają znać o sobie. Sądzę, że i działania polityczne w tym okresie zwrócą uwagę państw i społeczeństw na największy skarb ludzkości, którym jest

POKÓJ DANY LUDZIOM DOBREJ WOLI, POKÓJ, KTÓREGO BRONIMY Z NAJLEPSZĄ WOLĄ.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK



Witold Chomiec — drzeworyt „Wawel”

Dzień wigilijny. Dzień-symbol. Ma on swoją własną mitologię. W zasadzie nie ma ludzi odpornych na warzenie, jakie niesie ten jedyny w roku wieczór z całym swoim sztafżem: pustym miejscem przy stole, myślą o drogach a nieobecnym, gestem łapania się opłatkiem i składaniem sobie życzeń, dziecięciem oczekiwaniem na pierwszą gwiazdę.

„Na które z elementów tej tradycji jest Pan najbardziej wrażliwy. Jakże wiąże się z nią wspomnienie?”
O odpowiedź na tak postawione pytania poprosiliśmy osoby powszechnie znane.

Mamy nadzieję, że lektura tych tak różnych, ale bardzo osobistych wyznań, wzbudzi u Państwa refleksję nad własnym życiem.

GWIAZDKA Julian ALEKSANDROWICZ

— Noc wigilijna w r. 1943. Mroczna noc okupacji. Podkrakowska wieś. Zaciemnione okna. Jedynie „Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi!”... I melodia tej koledy spłótła się z lmną — przenikającą przez okna posterunku niemieckiej policji — Heilige Nacht. Było to wstrząsające zestawienie.

Przypomnienie Heilige Nacht śpiewanego przez zbiorów niemieckich wzbudziło refleksję nad sytuacją rodzaju ludzkiego, którego fragmentem przecież jesteśmy.

Populacje mogą żyć w homeostazie, zdrowiu, nie niszcząc się ludobójczymi wojnami, pod warunkiem, że rozum i serce, a więc mądrość pozwolą zaprogramować przyszłość na szymut — przetrwanie.

Przez całe świadome życie przesładowało mnie pytanie: czy kultura euroamerykańska podzieli los imperium rzymskiego? Gdy widziałem, jakie dramatyczne sceny, jakie

okrucieństwo ludzie manifestują wobec innych ludzi i zwierząt, jedynie pod wpływem odurzenia alkoholem, to rozumiałem, jak rozpoczął się kryzys imperium rzymskiego. Ten wspaniały chłopak, uczeń Seneki, Neron zaczął prowadzić życie, na jakie mu pozwalał status ekonomiczny, przystosowany do okrutnika. Widziałem żołdaków z Vernichtungs kolonne, mordowali ludzi na ulicach, na kółkach szpitalnych, w ohydny odór alkoholu i ludzkiej krwi. Wtedy rozumiałem — nasza droga ku ocaleniu wiedzie przez wyzolenie z tego grzechu pierworodnego, jakim jest alkohol. To nie jabłko nas w raj u zgnęło — to jabłko. Pierwotny człowiek, ten jaskiniowiec zarządził, że owoce lesne, które przechowuje w glinianych naczyniach, fermentują i sok ich daje poczucie wyzolenia. Już nie bał się ani złego ducha, ani dzikiego zwierza. Potem droga prób i błędów udoskonalała tę używkę przez tysiące pokoleń. I pokutuje to jako dziedzictwo kulturowe do dziś. My tego nie opamięnamy w naszym pokoleniu, ale musimy mieć jakąś taktykę postępowania. Bo dlaczego niektóre społeczeństwa, chociaż piły więcej alkoholu, nie wykazywały skłonności do okrucieństwa i społecznych czynów? Uważam, że współczesnym

(CIAĞ DALSZY NA STR. 4)

Ten rok szedł nieco na opak. Lipiec był w marcu, kwiecień w czerwcu, a styczeń w listopadzie, co nawet atetstów skłoniło do wstąpienia w istnienie Niebiańskiej Komisji Planowania. Z pa-sią neofitów też rzucili na nią gromy tak, jakby była jedyną komisją do kitu, a pozostałe pracowały z sensem i bez zarzutu.

Jednak całkiem niestrasnie. Wyobraźmy sobie bowiem sytuację, w której nie tylko pogoda, lecz również wszystkie inne przybiera odwrotność od istniejącego porządek. Ze za najbliższa koszała ciachu, zaczynamy od siebie. Byłaby zatem tak: w miejscu tysiąca czerepu miałbym bujną czuprynę, a zamiast 52 lat, odpowiednio — 25, co jest, mimo wszelkich oporów, płynących z utraty wrażliwej zresztą powągi i w zasadzie do przyjęcia. Tu muszę, niestety, zahamować tak pięknie rozbujałą wyobraźnię, jako że dalsze jej folgowanie nie doprowadzi do raczej nie-cenzuralnych wniosków, gdyż — konsekwentnie myśl roz-wijając — powiniennem również stać się kobietą. No a w kobiecym dwudziestopięcioletnim ciele i z bujnymi włosami... Strach pomyśleć. Zgorszenia i tyle, a jefelion ma przecież być świąteczny, więc tym samym moralny. Lepiej więc spojrzeć, jak wyglądaby postawione na głowie święta z punktu widzenia pani domu: po pierwsze więc nie ona szukałaby karpia, lecz on jej i nie ona by stała po nie w kolejkę, lecz one ustawiłyby się w kolejkę do niej. Nie, proszę mnie że nie rozu-no, cebule upiecz, usiekaj,

mieć: moje poczucie opaczności nie sięga aż tak daleko. Nie sugeruję zatem podania pani domu w galarecie na karpia świąteczny stół, bowiem wszelkie swe roje-nia piszę z głęboką humanistycznych pozycji.

Tak czy owak ryby mamy z głowy... Pani wraca do domu pustym tramwajem, wdychając głęboko czyste krakowskie powietrze, puszcza silny strumień wody z kranu i włącza radio, skąd dobiega błagalny głos bankierów, proszący o kolejne odroczenie płatności długów.

zmięszay to spodem, głowy od tych Karasi odwarz w rosolu, włoż digosek w rynek, wlej masła, albo oliwy, osolwszy smaż, nakraj grzańek z chleba białego, rozpuszcz masła a nie przetrzuty, usyp w bigosek Pieprzu i Galiki tartey, mierz osobno alzei chcesz Ser holenderski tartey, albo Parmazyń, maczay grzanki w masle, digosek i Parmazyńem przetrzaj, a układay na srebrnym pumisku, w gupiec weśrodek włoż, i upiecz w piecu, a day na Stół a może na drugie „Bigosek z Raków wy-

mechanika: — a czy szanowny pan woli rozrząd włości, czy polski? Polecam naz, podobnie jak nowy akumulatur rodzimej produkcji, bo paniki, i owszem kręci całkiem niezle, lecz po co ma pan na mrozie dwa razy kluczykiem ruszać? Szkoła pańskich rąk. No i tak jakoś, proszę Państwa, płynie sobie świąteczny czas na opak. Wszyscy się lubią i układają listy znajomych: komu by tak jeszcze pogratulować słusznej decyzji i takichże poplądów w sprawach wteklich i małych? Tylko zapiekli intelek-

cz Państwu nie było wszystkimu digosek, ile wszystkimu odurodnego.

Ejże, chyba się jednak trochę zagalopowałem, niektóre bowiem odwrotności do niczego dobrego nie prowadzą. Pan A, powiedzmy, myślał tak, a pan B ował, co, w odwrotnym układzie, dałoby pana A myślicy ował, zaś pan B myślicy ował, czyli zmiana, i owszem, jest, lecz postępu brak. Lub z innej beczki: spóźniające się pociągi zaczynają nagie jeździć za szybko, stąd katastrof wśród i złamanych serc z rąk braku witałych na prania. Albo: nie panie panom, lecz panowie panom, jak to kiedyś bywało, saczynają czynić swanse. Więc co, mamy się męczyć w imię postępu? Albo: nie organa sciępania ponia chuliganów, lecz chuligani scięgają organa sciępania, nie mnie płac za jefelion, lecz ja za wydrako-wanie go, wóz po wrzuceniu pierwszego biega zaczyna jechać do tyłu (zastępcy, to nie przemośnia), a najbliższy członek rodziny miał zyczyć wesolych świąt daje mi pod choinką w pysk... Nie, proszę Państwa, po do-gleb-nym rozważeniu sprawy zyczenia wszystkimu odwrotnego kierunku tylko do tych, którzy również mnie je przesyłają.

Państwo natomiast zechcą przyjąć wypróbowane życzenia wszystkimu najlepszego i spełnienia wszystkich marzeń.

JERZY MADEYSKI

Święta na opak

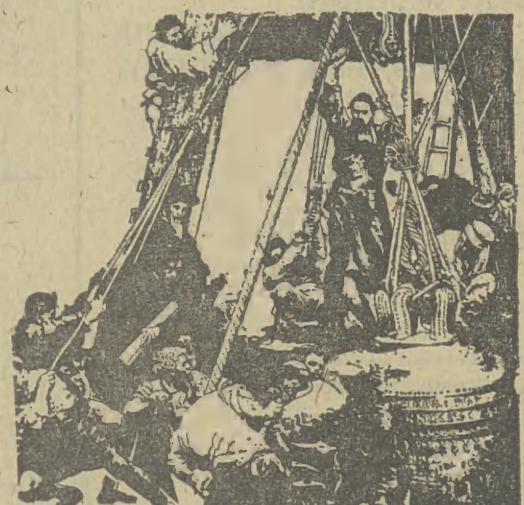
Przy wtorze ich kwieć ukracza mąz, niosąc alkohol w dłoni, nie zaś, zwycięczajowo, we krwi, oraz nieletnie dziatki, ofiarujące się z natychmiastową pomocą w świątecznych porządkach tudzież innych pracach domowych, których zresztą, jak zwykłe brakuje.

Posadzwszy więc męza w fotelu pogodna pani postanawia zrobić najbliższym specjalną przyjemność w postaci wigilii i la antique. Z pogodną odswa parwentuzow-skie książki kucharskie w rodzaju Cwieciackiewiczowych czy Monatowych i wymujsje reprint Compemianu ferulorum. Może by tak rybkę z grzankami zrobić w myśl takiej oto recepty: „Weźmy Karasia, ociesz, skorą zdejmij, usiekaj drobno, a nie do ręki? Bądź taki, na przykład swroć w ustach

tualności martwią się, w chwilałach wolnych od zajęć publicznej natury, brakiem jakiegokolwiek postępu, jako że postępek polega właśnie na zrobieniu czegoś na odwrót. Gdyby tak Kolumb, powiedzmy, popłynął do Indii znaną drogą wschodnią, to Ameryka pozostałaby do dziś nieodkryta, a my nie palilibyśmy papierosów i nie musieli jeść do znużenia tych cichych indyków.

Kto zaś nie uznaje postępu, czyli nie idzie do przodu — coja się niechybnie, przed czym zresztą należy przestrzec ze względu na zasadniczych i praktycznych zarazem, no do gdzie się cofać, skoro jaskinie zajęły już grotołazi i a mamutów też jakoś mniej się widuje?

DZWONNICZY „ZYGmunTA” ZBIGNIEW KRZYSZTYNIAK



jemy ortalionowe kurtki, płaszczki i wieszamy je na belkach potężnych, drewnianych rusztowań. Rysiek porusza serce dzwonu. Na tarczy zegarowej wybiło trzy na szóstą. Ruszamy. Powoli, jakby z wysiłkiem zaczynają skrzypiec naciągane powrozy.

Ośmiotonowy kołoz drgnął. Heee! Hol Hesej! Hol Drewniane poprzeczki huśtawki, na której wisi królewski dzwon zaczynają to opadać, to podnosić się coraz wyżej. Ci, od strony katedry stoją na szeroko rozstawionych nogach. Głęboko wychylając tułów rękami mocno sciskającymi sznury dobiegają do drewnianej podłogi. Owe potężne sznury wiążą się wtedy przed nimi jak potworne węże, by za chwilę, wraz z wychyleniem kielicha w drugą stronę, wderwać się w górę, ciągnąc za sobą uwieszonych ludzi i wzbijając mgielkę gęstniejącą z chwili na chwilę kurzu. Słabe światło żarówek wydobyla wtedy z dostojnego i historycznego półmroku twarze pełne wścigi i skupienia. Grymas zaciśniętych ust, ściągniętych brwi. Serce nie dobiło jeszcze do kielicha. Skrzypienie drewnianej huśtawki jest coraz głośniejsze. „Zygmunt” z furkotem zgarnia nad naszymi głowami mroźne powietrze grudniowego wieczoru. Wreszcie jest. Z głuchym łoskotem serce dobiega do kielicha. Mocny kłang zamienia się w potężny, wirujący pomruk, który przetacza się tuż nad naszymi głowami. „Zygmunt” dzwoni. Ołbrzymie serce raz po raz wali w spizowy kielich. Główny ton dzwonu wypada

Tylko dwie słabe żarówki rozjaśniają w półmroku twarze zebranych. Przez okna dzwonnicy wawelskiej katedry wieje przenikliwy, grudniowy wiatr. Patrzę w dół, przez siatkę. Gdzieś — tam, w dole świeca latarnie ulicy Straszewskiego. Szarobrunatny kielich „Zygmunta” wisi tuż nad naszymi głowami. Z mrocznej otchłani dzwonnicy lecą w dół potężne sznury. Pomimo chłodu zdejmują

(DOKOŃCZENIE NA STR. 5)

Wojciech Jaruzelski przyjął Z. Nurijewa

WARSZAWA (PAP). Prezes Rady Ministrów, gen. armii Wojciech Jaruzelski przyjął 23 bm. przewodniczącego rządowej delegacji ZSRR, zastępcę przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR — Zuję Nurijewa oraz towarzyszących mu ministrów rolnictwa Walentina Miesiaca, ministra gospodarki warzywno-owocowej, Nikołaja Kozłowa i I zastępcę przewodniczącego Państwowej Komisji Planowania Piotra Paskara.

W czasie spotkania omówiono stan współpracy polsko-radzieckiej w zakresie rolnictwa i gospodarki żywnościowej. Wskazano na istniejące duże możliwości w tym zakresie. Wyrażono wolę ich pełnego wykorzystania w interesie obu krajów.

W spotkaniu uczestniczyli wicepremier Roman Mallnowski, sekretarz KC PZPR Zbigniew Michalek oraz minister rolnictwa i gospodarki żywnościowej Stanisław Zięba. Obecny był ambasador ZSRR Aleksander Aksjonow.

Wprowadzone w grudniu 1981 r. w związku z wprowadzeniem w Polsce stanu wojennego

Wygasają restrykcje importowe Wspólnego Rynku wobec ZSRR

BRUKSELA (PAP). Europejska Wspólnota Gospodarcza postanowiła nie przedłużać restrykcji importowych zastosowanych wobec ZSRR w związku z wprowadzeniem stanu wojennego w Polsce w grudniu 1981 r. Poinformował o tym oficjalnie 23 bm. rzecznik komisji EWG. Dodał on, że żaden z krajów członkowskich wspólnoty nie wysłał propozycji przedłużenia ograniczeń importowych w handlu ze Związkiem Radzieckim i stąd wygasają one w końcu roku.

Jak pisał brukselski korespondent PAP Marek Fijałkowski, restrykcje te, dotyczące 1,3 proc. wartości ciałych dostaw ZSRR do Europy zachodniej, były elementem zorganizowanej przez USA na przełomie 1981 i 1982 r. kampanii propagandowej Zachodu przeciwko Polsce i Związkowi Radzieckiemu, połączonej z ogłoszeniem ograniczeń gospodarczych.

Rzecznik stwierdził przy tym, że w obecnej sytuacji w Polsce restrykcje te „nie są właściwą odpowiedzią” i powinny „umrzeć śmiercią naturalną”.

Restrykcje wprowadzone po drugiej stronie kampanii propagandowej, nie miały zresztą praktycznie znaczenia gospodarczego i nie przeszkadzały w wzroście handlu z ZSRR. Odgrywały jedynie rolę poli-

WARSZAWA (PAP). 22 bm. zebrał się Komitet Rady Ministrów ds. Związków Zawodowych z udziałem przedstawicieli 56 ogólnokrajowych organizacji związkowych. Tematem obrad, które prowadził wicepremier Mieczysław F. Rakowski były dotychczasowe wyniki społecznej konsultacji proponowanych podwyżek cen żywności.

Informację o wstępnych wynikach konsultacji przedstawił minister ds. cen Zdzisław Krasinski. Podległy mu urząd przeanalizował dotychczas ok 4 tys. listów kierowanych bezpośrednio oraz do środków masowego przekazu, a także meldunki przekazane przez społeczne zespoły konsultacyjne przy urzędach wojewódzkich, materiały nadesłane przez ogólnokrajowe i zakładowe organizacje związkowe, jak również 22 tys. spośród ponad 53 tys. odpowiedzi na ankietę.

Z powyższego rozpoznania wynika, że ostateczna konkluzja jest jeszcze niemożliwa, żaden bowiem z proponowanych wariantów nie zdobył wyraźnego poparcia. Konieczne jest zatem dalsze wnikliwe badanie wyników konsultacji.

Spostrzeżenie to potwierdziła dyskusja na posiedzeniu komitetu, w której przedstawiciele ogólnokrajowych or-

Posiedzenie Komitetu Rady Ministrów ds. Związków Zawodowych Związkowcy o propozycjach podwyżek cen

Związkowcy postulują jasne i precyzyjne określenie, czym ma być cena i jakie mają być długofalowe kierunki polityki cenowo-dochodowej. Są przeciwni rozwiązaniom, przy których ceny mogą stać się sposobem bogacenia się jednostek, domagają się zaostreżenia walgi z nową „burzą kryzysową”.

Sprawa podstawowa dla kształtowania się poziomu cen i walgi z inflacją jest wzrost produkcji. Związkowcy mają pełną świadomość tej elementarnej prawdy. Jednak wysiłki do osiągnięcia — podkreślano — musi być wsparty konsekwentną realizacją reformy gospodarczej. W związku z tym krytycznie oceniono to rozwiązanie, które z jednej strony pozwalała przetrzeć koszty balaganu i marnotrawstwa na konsumenta, z drugiej zaś czyniła inicjatywę i gospodarność nieopłacalną.

Kwestionowano przedstawione przez Urząd ds. Cen

Wielu interesujących imprez odbędzie się w przyszłym roku w związku z kolejną rocznicą zwycięstwa nad faszyzmem.

Podczas uroczystości podkreślano, że protokół zawiera dużo konkretnych przedsięwzięć, zarówno tradycyjnych, jak i nowych, wzbogacających formy i treści polsko-radzieckiej przyjaźni i współpracy. Realizacja tych zamierzeń będzie kolejnym ważnym krokiem na drodze zacieśniania wzajemnych stosunków.

Protokół podpisali: przewodniczący Zarządu Głównego TPPR — Stanisław Wrocławski i zastępca przewodniczącego Związku Radzieckich Towarzystw Przyjaźni i Współpracy z Zagranicą — Jurij Blernow. Obecny był kierownik Wydziału Ideologicznego KC PZPR — Władysław Loranec.

Podpisanie protokołu o współpracy pomiędzy TPPR i TPRP w 1984 r.

WARSZAWA (PAP). W Domu Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w Warszawie podpisano 23 bm. protokół o współpracy pomiędzy Towarzystwem Przyjaźni Polsko-Radzieckiej i Związkiem Radzieckich Towarzystw Przyjaźni i Współpracy z Zagranicą oraz Towarzystwem Przyjaźni Radziecko-Polskiej w 1984 roku.

Dokument taki podpisywany jest przed rozpoczęciem każdego roku. Określa on kierunki, zasady oraz konkretne formy i zakres współpracy.

Protokół na 1984 rok jest szczególnie obszerny, zawiera więcej niż w latach poprzednich propozycji i uzgodnień. Bardzo szeroko przedstawione zostały plany dotyczące wymiany delegacji, zarówno oficjalnych jak i specjalistycznych, oraz różnego rodzaju grup środowiskowych, zawodowych i naukowych, a tak-

że wspólnych imprez i seminariów. Przewidziano rozszerzenie wzajemnych kontaktów we wszystkich dziedzinach. Dominować będzie wymiana kulturalna. Planowana jest wiele wyjazdów do Związku Radzieckiego, jak również z ZSRR do Polski, zespołów artystycznych i grup twórczych. Organizowane mają być wystawy plastyczne, przeglądy filmów fabularnych i amatorskich, sztuk teatralnych, odbywać się będą festiwale, konkursy muzyczne i recytatorskie itp.

Więcej, będzie niż w ubiegłym roku wyjazdów do ZSRR grup młodzieżowych, turystycznych i pocągów przyjaźni. Protokół przewiduje, że w 1984 r. do Związku Radzieckiego, w ramach różnych form wymiany, wyjeżdżie ok. 10,5 tys. Polaków, a w tym czasie 2,5 tys. obywateli ZSRR.

„Wewnętrzny pokój narodów, pokój w stosunkach między narodami” Przemówienie Jana Pawła II

WATYKAN (PAP). „Wewnętrzny pokój narodów, pokój w stosunkach między narodami” — w tych słowach Jan Paweł II określił cel, do którego osiągnięcia pragnie przyczynić się Kościół katolicki, „oferując swą współpracę wszystkim ludziom dobrej woli, zarówno rządzącym, jak ludziom z ulicy”.

Papież przemawiał w czwartek do członków Kolegium Kardynalskiego oraz Kurii i Prełatury Rzymskiej, który zgrupował się w Sali Konsystorskiej Pałacu Apostolskiego, aby złożyć mu życzenia z okazji Świąt.

Jan Paweł II określił sytuację dzisiejszego świata jako nacechowaną „dramatycznymi podziałami na wszystkich szczeblach, które zmuszają najbardziej myśliczących ludzi do zastanowienia nad przyszłością rodzaju ludzkiego”.

„Kościół — oświadczył papież — nie zaprzestaje lojalnie oferować swej współpracy, aby mogły wygasnąć ogniska podziału i nienawiści. Głosi pojednanie zarówno między jednostkami, jak i narodami, w stosunkach między różnymi ich komponentami społecznymi dla twórczej zgody obywatelskiej, jak również w stosunkach międzynarodowych — dla rzeczywistego porozumienia i prawdziwego pokoju”.

PAPIEŻ O ZANIEPOKOJENIU W EUROPIE ZBROJENIAMI RAKIETOWYMI

WATYKAN (PAP). W obszernym posłaniu z okazji przypadającego pierwszego stycznia 1984 Świątowego Dnia Pokoju papież Jan Paweł II podkreślił, że obecność nowych rakiet jądrowych w Europie wywołała zrozumiałe niepokój społeczeństw.

Budowa broni atomowej — stwierdził — zrodziła konieczność dążenia do światowego, kontrolowanego rozbrojenia. „Wojna — zaznaczył — rodzi się w ludzkich sercach. To człowiek zabija, nie zaś jego szpada, czy — w naszych czasach — rakiety”.

Papież podkreślił prawo do obrony, ale też fakt, że narody powinny na drodze dialogu szukać dróg rozbrojenia.

Na zakończenie przemówienia, Jan Paweł II zwrócił się do świata z okazji Bożego Narodzenia obchodzonego w Jubileuszowym Roku Świątym o „odnowę człowieka”, „odnowę rodziny”, „odnowę społeczeństwa, poprzez proklamowanie pokoju”, „pokoju, do którego wzdycha cała ludzkość”.



Senat AGH popiera...

Senat AGH jako pierwszy z polskich wyższych uczelni powołując się na postanowienia Zjazdu Wynalazców i Racjonalizatorów swą uchwałą poparł w uchwale prace badawcze i wdrożenia umożliwiającej przemysłowi podejmowanie działań przeciwko zbędnemu importowi obciążającemu budżet państwa. (zsk)

Święto patrona szkoły

W piątek w Szkole Podstawowej nr 15 im. Powstania Wielkopolskiego w Krakowie odbyła się uroczysta akademicka z okazji 65. rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego. Akademię tę wykorzystano do zaprezentowania dorobku szkoły w zakresie gromadzenia materiałów i pamiętek związanych z wydarzeniami tamtych dni. M. in. efektem pracy uczniów jest sprawnie działająca w szkole Izba Pamięci Narodowej. W obchodach 65. rocznicy udział wzięli dwaj żyjący do dzisiaj uczestnicy Powstania Wielkopolskiego oraz licznie zaproszeni goście. (koż)

Jaka pogoda na Święta;

WARSZAWA (PAP). Typowo zimowa pogoda — obfity śnieg i mroź — nie będzie raczej towarzyszyła tegorocznym Świątom. Specjaliści z Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej przewidują, że w dniach 24—25 grudnia będzie chłodno, przy czym temperatura maksymalna wyniesie na od minus 1 st. do plus 5 stopni, zaś minimalna minus 1 do minus 6 st. Zachmurzenie będzie duże z rozpozdaniami i niewielkimi opadami — przeważnie śniegu. Wiatr — słaby lub umiarkowany, zmieniający się, przeważnie północny.

W sumie więc — lekka zima, nieco śniegu, może trochę mrozu.

Po Świątach, w dniach 26—28 bm. będzie nieco ciepło, zachmurzenie z rozpozdaniami, okresami opady deszczu.

Akt oskarżenia w sprawie śmierci G. Przemka

WARSZAWA (PAP). Nawiazując do poprzednich komunikatów dotyczących śledztwa w sprawie śmierci Grzegorza Przemka, prokurator wojewódzki w Warszawie informuje, że został wniesiony do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie akt oskarżenia przeciwko funkcjonariuszom MO Ireneuszowi K. i Arkadiuszowi D., pracownikom Pogotowia Ratunkowego Michałowi W. i Jackowi S. oraz lekarzom tego pogotowia Pawłowi W. i Bronisławowi J.

O szczegółowych ustaleniach faktycznych w tej sprawie opinia publiczna została poinformowana w poprzednich komunikatach, a zwłaszcza w informacji z 7 września br.

Do aktu oskarżenia dołączono osiem tomów akt. Prokurator powołał na rozprawie 56 świadków oraz złożył wniosek o odczytanie zeznań dawczych 126 świadków. Prokurator powołał też 11 biegłych,

LIST PRZEWODNICZĄCEGO ZGROMADZENIA OGÓLNEGO NZ

NOWY JORK (PAP). Przewodniczący odczonej do przyszłego roku 38. sesji Zgromadzenia Ogólnego, Jorge Illuca (Panama) wystosował listy do sekretarza generalnego KC PZPR Jurija Andropowa, premiera Indii Indry Gandhi i prezydenta USA Ronald Reagana oceniającą obecną sytuację w świecie.

Illuca wyraża w liście zaniepokojenie pogarszającą się sytuacją na świecie i stwierdza, że groźba globalnego konfliktu znacznie się zwiększyła. Przewodniczącemu zapowiedział również o zwołanie posiedzenia Rady Bezpieczeństwa ONZ, w którym wzięli by udział szefowie państw Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego.

BLISKI WSCHÓD: BRITYJCZYCY POZOSTANĄ W LIBANIE PERTINI ZA WYCOFANIEM WŁOCHÓW

BEJRUT (PAP). Minister obrony Wielkiej Brytanii Michael Haselbine oświadczył w czasie czterogodzinnej wizyty w Bejrucie, że niewielki kontyngent brytyjski, wchodzący w skład międzynarodowych sił rozjemczych w Bejrucie zostanie w Libanie do czasu zakończenia swego zadania.

RZYM (PAP). Prezydent Włoch Sandro Pertini, oświadczył w czasie spotkania z dziennikarzami z okazji kończącego się roku, że oddział wojsk włoskich wchodzących w skład tzw. międzynarodowych sił rozjemczych w Libanie, powinien zostać wycofany.

Z wielkim żalem zawiadaliśmy o śmierci druhny Ireny FALISZEWSKIEJ

Odeszła na wieczną wartę zasłużona instruktorka, która całe swe życie, talent i umiejętności poświęciła harcerstwu. Miała ogromne zasługi w rozwoju ruchu Zuchowego, wychowała wiele pokoleń zuchów i zuchmistrzyń.

Była człowiekiem skromnym, prawym i szlachetnym, do końca działającą w organizacji. Żegnamy ją w smutku przekazując wyraz współczucia siostry harcmistrzyni Leszkowi Faliszewskiemu.

INSTRUKTORZY, SENIORZY KRAKOWSKIEJ CHORAGWI ZHP

Doraźne działania W sprawie wody dla Krakowa

Wobec narastającego deficytu wody pitnej w Krakowie, pogłębił się niekorzystny warunkami hydrologicznymi i meteorologicznymi, Międzysejście Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji oraz Wydziału Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, podjęli obok kierunków długofalowych następujące działania doraźne:

1. Ograniczono do minimum limity wody wodociągowej dla zakładów przemysłowych, a w szeregu przypadków zmuszono je do poboru wody wyłącznie z własnych ujęć.
2. Zastosowano interwencyjne przerywy wody w deficytowych rejonach dzielnicy Śródmieście i Krowodrza.
3. W porozumieniu z przedsiębiorstwami inżynierijnymi utworzono dodatkową brygadę celem sprawniejszego likwidowania awarii.
4. Zobowiązano zarządców budynków mieszkalnych do bezwzględnej realizacji zarządzenia prezydenta w sprawie instalowania zaworów czepalnych w piwnicach lub na parterach, na który to poziom woda dopływa w zasadzie stale.
5. Przystąpiono do sukcesywnego udostępniania osiedlowych studni awaryjnych. Równoległe do przedstawionych wyżej działań, apeluje się do mieszkańców Krakowa i zakładów pracy o racjonalne i oszczędne korzystanie z wody wodociągowej, a także do zarządów budynków o dołożenie wszelkich starań w celu natychmiastowego ujawniania i usunięcia uszkodzeń oraz nieszczelności instalacji wodociągowej.

Wszystkie te działania oraz oszczędność wody, pozwolą uniknąć jej drastycznych braków w najbliższym okresie.

Wigilia łabędzi pod Wawelem

(Inf. w.) Na brzegu Wisły przybływały zwykle ze Skandynawii lub północnych terenów Polski. Jednakże nigdy nie spędzali w Krakowie Świąt. Stare księgi mówią, że pojawienie się tych ptaków oznacza dłuższy okres pomyślności dla miasta i jego mieszkańców. Powitamy więc tych rzadkich i miłych gości po krakowsku, serdecznie śpiąc im chleb i inne wiktuały ze świątecznych stołów. Aura sprawiła, że Wigilia dla łabędzi nie będzie chłodna, my postaramy się aby nie była głodna. (zs)

Nowe „Zdanie”

Jeśli czytelnik do prezentów pod choinkę dołączy najnowszy numer „Zdania” (który właśnie pojawił się w kioskach) — to nie pożałuje. Znajdzie w nim bowiem sporą porcję ciekawej lektury, m. in. teksty R. Arona, G. Orwella, E. Jędrzejki, K. Iżykowskiego, Cz. Miłozna, K. Wyki, J. Kawala. W „firmowym” ostrym stylu bohaterem cyklu „Trzeci na jednego” jest tym razem sekretarz KC PZPR Zbigniew Michalek.

Temat — oczywiście — rolnictwo. J. R. Nowak kontynuuje rozważania o najnowszej historii Wegler, J. Łatkach — to nie pożałuje. Znajdzie w nim bowiem sporą porcję ciekawej lektury, m. in. teksty R. Arona, G. Orwella, E. Jędrzejki, K. Iżykowskiego, Cz. Miłozna, K. Wyki, J. Kawala. W „firmowym” ostrym stylu bohaterem cyklu „Trzeci na jednego” jest tym razem sekretarz KC PZPR Zbigniew Michalek.

SPROSTOWANIE

W wierszu moim pt. „Święta” zamieszczonym w „Gazecie Krakowskiej” zamiast „Tak przepiewałem dzieciństwo” — „Tak przepiewałem okrucieństwo”

Ankieta

● Tamara Bykova (ZSRR, lekkoatletyka), Jarmilla Kratochvilova (CSRS, lekkoatletyka), Carl Lewis (USA, lekkoatletyka) — to laureaci dorocznej ankiety agencji TASS na najlepszych sportowców roku. W ankiecie, w której uczestniczyli przedstawiciele redakcji sportowych, agencji, na liście najlepszych sportowców świata znalazło się 27 zawodników, w tym 11 lekkoatletów.

● Zdaniem agencji francuskiej AFP najlepszym sportowcem świata w br. był Carl Lewis. Wyrzucił on Michaela Grossa (RFN, pływanie) oraz Brytyjczyka Christophera Deana (wspólnie z Jano Torvill, łyżwiarstwo figurowe). Natomiast wśród kobiet pierwsze miejsce przypadło tenisistce Martinie Navratilovej przed czechosłowacką lekkoatletką Jarmillą Kratochvilową oraz Jane Torvill.

● Najlepszym sportowcem Francji został uznany tenisista Yannick Noah przed żeglarem Philippe Jeantodem i kolarzem Laurentem Fignonem. Wśród kobiet na pierwszym miejscu została sklasyfikowana tenisistka Pascale Paradis przed Anne-Marie Pahl (golf) oraz Muriel Hermine (pływanie synchroniczne).

Z dalekopisu

tobus wózycy uczniów Liceum Ogólnokształcącego im. Wł. Jagiełły w Płocku stoczyła się z szosy i uderzył w przydrożne drzewo. Śmierć poniosło 3 uczniów, a 20 odniosło poważne obrażenia. Badania krwi po wypadku wykazały u kierowcy Stanisława L. zawartość 1,4 promila alkoholu.

Sąd Rejonowy w Płocku skazał go na 9 lat pozbawienia wolności orzekając tak samo wobec niego zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych w ciągu 10 lat.

Kalendarz na 1984 rok



Już w kioskach „Ruchu”

SPORT ■ SPORT

Drugie zwycięstwo H. Wenzel

Hanni Wenzel, znana narciarka z Liechtenstenu, odniosła w Haus drugie zwycięstwo w ciągu 24 godzin. Po wygraniu najpierw biegu zjazdowego, następnie zwyciężyła w slalomie gigantycznym zaliczonym także do punktacji Pucharu Świata. W dwóch poprzedzających wyścigach ona czas 2:09,46 wyprzedzając o 0,11 sek. Marię Epplę (RFN) oraz o 0,19 sek. Amerykankę Christine Cooper.

Nasze reprezentantki zajęły w slalomie gigantycznym miejsca. Ewa Grabowska sklasyfikowana została na 53 miejscu — 2:18,98, Małgorzata Tlaska na 57 — 2:20,34, a Katarzyna Szafranska na 60 — 2:21,53.

Po ostatnim slalomie gigantycznym w Pucharze Świata prowadzi nadal Erika Hess (Szwajcaria) — 135 pkt., wyprzedzając Irenę Epplę (RFN) — 121 pkt. i Hanni Wenzel (Liechtenstein) — 97 pkt.

Święta znanych i lubianych

Jak spędzi pan Święta Bożego Narodzenia? — z tym pytaniem dziennikarze PAP zwrócili się do kilku znanych i lubianych sportowców i trenerów, występujących lub pracujących poza granicami kraju.

ZBIGNIEW BONIEK: „W Londynie, gdzie na dwa, trzy dni wybieram się z żoną i córeczką Karoliną. Zostałem zaproszony przez grupę Polaków mieszkających w Anglii, wigilię spędzę w towarzystwie mojego przyjaciela, reżysera filmowego Jerzego Skolimowskiego”.

JANUSZ KUPCEWICZ: „Przyjeżdżam do kraju. W St. Etienne jestem już kilka miesięcy i stęskniłem się za Polską, rodziną. Przy świątecznym stole u domu mojej matki spotkam się z najbliższymi. Zjawimy się u Olszynie w komplecie, to znaczy ja, żona i moich dwóch „brzdąców” — Sebastian i Ark”.

PAWEŁ JANAS: „Święta organizujemy w naszym mieszkaniu w Azerze. Na wigilię przyjeżdża do nas Marek Kusto z żoną, obok mieszka Andrzej Szarmach, koszykarka Bożena Storożyńska. Będzie nas więc sporo, dobrane grono. Stawem we Francji, ale po Polsce i wśród swoich”.

RYSZARD KULEZA: „Te Święta, po dwuletniej nieobecności w Polsce, spędzę znowu w Warszawie i przynajmniej, że już od dawna oczekuję tych chwil. Mój kontrakt w Tunezji dobiegł końca. Wracam do kraju, myślę, że zdąży przed wigilią. Stęskniłem się za śniegiem, którego nie widziałem już dawno i jeszcze bardziej za prawdziwymi polskimi świętami”.

Krzysztof Birkenmajer, członek korespondent Polskiej Akademii Nauk, geolog, profesor zwyczajny w Instytucie Nauk Geologicznych PAN w Krakowie. Brał udział w 14 naukowych wyprawach polarnych. Uczestniczył w polskich wyprawach na Spitsbergen w latach 1956-1977, kierując pracami grupy geologicznej. Jako pierwszy Polak badał w 1971 i 1976 Grenlandię Wschodnią. Jest autorem bardzo licznych publikacji naukowych, dotyczących przede wszystkim budowy geologicznej Spitsbergenu, Grenlandii, Antarktyki i Północy.

W latach 1976-1981 uczestniczył w trzech wyprawach do Antarktyki. Chciał — jak sam twierdzi, „nawiązać polską oś badawczą do Antarktyki. Chciał — jak pięknie wyraził — przez Henryka Arctowskiego (w 1898 — przyp. red.), a następnie przez tyle dziesiątków lat przerwaną bez możliwości kontynuacji”.

Dwa sezony lata antarktycznego spędzone w Stacji Arctowskiego i jej otoczeniu są treścią najnowszej książki krakowskiego uczonego, zatytułowanej „Lodospady szmaragdowe”. Autor zobowiązał się w Wydawnictwie Literackim. Dzięki uprzejmości tej oficyny możemy państwo przedstawić fragment, mówiący m. in. o świętach spędzonych daleko od ojczyzny, w towarzystwie stoni morskich i pingwinów.

Kochaliśmy się w ten sposób, że w końcu, kiedy już było za późno, przelom stulecia, gdy belgijska ekspedycja naukowa — odkrywcza, kierowana przez Adolfa Gerlache de Gerlache de Gerlache, po zakończeniu badań Ziemi Ognistej, przebyła na statku „Belgica” Cieśninę Drake'a dopływając do Sztetlandów Południowych. Wrócić starannie skompletowaną niewielką zagłębioną w skałach klatkę z kilkoma ludźmi, których nazwiska przeszły do historii badań polarnych, a wśród nich: dr Henryk Arctowski, kierownik programu naukowych wypraw, geolog i meteorolog, Rold Amundsen — pierwszy oficer statku, późniejszy zdobywca Bieguna Południowego, lekarz dr Eryk Cook, który w dziesięć lat później spowodował tyle zamieszania swoim oświadczeniem o zdobyciu Bieguna Południowego, lekarz dr Eryk Cook, który w dziesięć lat później spowodował tyle zamieszania swoim oświadczeniem o zdobyciu Bieguna Południowego, lekarz dr Eryk Cook, który w dziesięć lat później spowodował tyle zamieszania swoim oświadczeniem o zdobyciu Bieguna Południowego...

Halo, Arctowski, tu Arctowski! — okazuje się, że fiord jest czysty, jedynie w głębi Zatoki Ezcurra, w Goulieden Cove, znajduje się jeszcze przylepa lodu zimowego. Pierwsze wrażenia z Wyspy Króla Jerzego — jeszcze niebyleż skoordynowane. Dwudziestego grudnia o szóstej rano z mgły wyłaniają się ponure, stronne, poszarpane zarysy półwyspu Cape Melville, najbardziej wschodniego punktu wyspy, nad nimi dźwiga się czarna lodowa, której szczyt liżą chmury. W Cieśninie Bransfielda jak flotylla krążowników płyną majestatycznie wielkie góry lodowe.

Mgła podnosi się nieco i od prawej burty pojawia się pionowa ściana Lodospadu Hektora, następnie kolejno: rdzawoczerwona wulkaniczna Wysepka Pingwina, potem rozległa Zatoka Króla Jerzego, gdzie niedługo kapitan Bransfield zakopał na plaży butelkę z dokumentem stwierdzającym objęcie wyspy w posiadanie, dalej stroma ściana przekładających się potoków lawy i tułów wulkanicznych na Martins Head i zbrzyżane spienioną falą przybryzo Skałki Syrezy. Teraz już dopływamy do wylotu Zatoki Admiralicji — po drugiej, zachodniej jej stronie, wyłaniają się niskie, daleko w morze wysunęte skałki, zwane Telefonem, nad którymi wznosi się skalisty grzbiet cypla Demay Point.

O ósmej rano statek zmienił kurs wchodząc do Admiralty Bay, której niegłębokie, przeważnie niedostępne brzegi gładziejście tylko obramowane wąskimi, nieciągłymi plażami żwiru, opadły do zatoki pionowymi ścianami potrzaskanych jezior lodowców i lodospadów. Skute lodem zbrocza z rzadka poprzerzynane czarnymi nunatakami** i urwiskami skalnymi dźwigały się ku statkowi wśród mgły majaczące, kopuły lodowych — wschodniej i zachodniej.

Wkrótce można już było rozpoznać skrzęsane zeryw lawowe Point Thomas nad Stacją Arctowskiego, a w pół godziny na lewo od dziobu. Statek zwalnia, zmienia nieco kurs, zbliżając się do góry, co pozwala nam na wykonanie zdjęć fotograficznych w promieniach słońca, które przelatywały przez bure chmury śniegowe. Przeprowadzam szybkie obliczenia: góra wznosi się na około pięćdziesiąt metrów nad poziomem morza, stanowiąc jedną ósmą lub jedną siódmą jej grubości a więc tafa lodu ma 350-400 metrów w pionie. Przyjmując średni przrystość lodu szelfowego w Zachodniej Antarktydzie na pół metra rocznie... nasza góra stołowa zawiera w sobie historię nie

pisłkła. Niektóre dopiero zakładają gniazda z kamyczkami, odbywają późniejsze zaloty, umizgi i oblabiania:

Ach, jest czas oblabiania; powiada Ekklesjasta (III, 5) jest czas, gdy świat przesłania potęgą swą niewiasta; (Boy — „Słówka”)

Ale nam nie w głowie myśleć o oblabianiu; sprawa miłości, macierzyństwa i wychowania w kolonii pingwinów, zajmują nas specjalnie — ornitologowie. Nam przyszło myśleć o geologii i glaciologii.

— Pospiesz się, Arctowski! — jak mawiał kierownik wypraw belgijskiej Adrian de Gerlache, popędzając naszego rodaka, gdy temu wreszcie udało się na chwilę wyrwać ze statku na ląd, by pobrać próbki geologiczne. W osiemdziesiąt lat później te same słowa mogłyby być zastosowane do mnie, dopiero drugiego z kolei polskiego geologa w Zachodniej Antarktyce.

— Pospiesz się, Birkenmajer! — Czasu na badania reo-

logiczne jest niewiele, sezon lata antarktycznego jest krótki, zaledwie dwumiesięczny. A przy tym ani Baranowski ani ja nie dostaliśmy żadnego asystenta do pomocy, bo załoga Stacji Arctowskiego przytłaczała nas ciągle ogromnym prac badawczym. Mamym sobie radzić sami, w terenie i z pomocą mapy geologicznej obszaru. Tutaj, na Wyspie Króla Jerzego, tak

stała pomoc, całymi tygodniami samotnie biwakowałem na lodowcach w odległości od kilkunastu do kilkudziesięciu kilometrów od bazy, w pogodzie i niepogodzie, w słońcu lub w mgle, a nawet w śniegach, odbywając długie, niekiedy dwoje doby bez snu trwające, przemarsze na nartach od nunataka do nunataka, aby wykonać mapę geologiczną obszaru. Tutaj, na Wyspie Króla Jerzego, tak

brał się z nami także zoolog docent Andrzej Myrcha, który zakwaterował się w laboratorium biologicznym: stał było mu bliżej do pingwinów. Teraz mogliśmy lepiej poznać całą ekipę zimową, w której oprócz Jersaka był jeszcze jeden towarzysz z wypraw spitsbergiejskich przed dwudziestu laty — dr Leopold (Lopek) Dutkiewicz z Łodzi. Dwóch amerykańskich gości na Stacji Arctowskiego — ornitologów Wayne'a i Nicka, od dawna już traktowano jak swoich, a Nick, obdarzony dobrą pamięcią słuchową, już całkiem niezłe porozumiewał się w podstawowych kwestiach po polsku.

W ciągu kilku dni, jakie nam jeszcze pozostało do Bożego Narodzenia, zdołaliśmy obejść najbliższe otoczenie stacji — bezśnieżne pagórki i doliny wzdłuż Zatoki Ezcurra aż do pięknej Doliny Wiośkiej, gdzie widniały szczątki rozebranej przez Argentynczyków jednonosej stacji wioskiej — Campo Bove. Szeroki na kilometr, silnie u zrola splekany jezior lodowca na południe od stacji, który nazwałem Lodowcem Ekologii, obeszliśmy pod lodowym kłębem po zwirach mierzających, nurzających się z morza w czasie odpływu, a następnie powędrowaliśmy dalej ku północnemu, po małowiznym obrzeżeniu osłoniętymi skałkami wąskimi tarasami zwirowym, nazywanym „Copacabana” przez naszych kolegów z pierwszej wyprawy, z nie wspomnianych krótki postój ich statku w Rio de Janeiro w drodze na Antarktykę. Na tej zimnej plaży, chyba tylko w marzeniach sennych przypominającej słynną tropi-

kalną Imienizkę, zamiast brzozyliściej pląskającej w kuszach stróżki bikini, leżały opasłe cielska stoni morskich, gdzieś niedziedzie także smutkie, cętkowane foki Weddella. Wśród skałek i na zbrocu pod kopułą lodową gnieździły się łagodne pingwiny papua o pomarńczowych dziobach, zwane przez naszych amerykańskich ornitologów — genoty. Tacy dzielnymi wśród aragonekich, wrzaskliwych pingwinów Adeli i sztywnych, pozabawionych poczucia humoru pingwinów antarktycznych, od czarnego paszka pod brodą nazywanych przez nas „polejaniami”. Skąpy strumyk wylekający z lodowego plału na zbrocu, zabrudzony był pierzem, czerwonymi i białymi odchodami ptaków. Nad strumikiem, na skraju plaży, stał niewielki, obity, dzurawą czarna papą, drewniany domek naszych amerykańskich kolegów, nie pasujący ani do otoczenia, ani do pompatycznej nazwy plaży.

W tym samym czasie, gdy tylko dopisywała pogoda, odbywał się transport ciężkiego i drobnego sprzętu, elementów konstrukcyjnych, żywności i innego ekwipunku wyprawy ze statku na ląd. Brały w nim udział nie tylko ekipy preparawowe i budowlane, ale także oficerowie, marynarze i studenci Wyższej Szkoły Morskiej stanowiący załogę „Garnuszewskiego”, również wchodzącą w skład wyprawy. I my ze Stacją wzięliśmy udział w tych pracach w razie potrzeby. Jeszcze przed światami wraz z grupą kwaternitarską zostawiliśmy w hal drewnianej dziesięciobobowej wojskowej namioty, przeznaczone dla grup budowlanych i konstrukcyjnych. Poza heła nie było na nie miejsce, gdyż wokół stacji wszędzie teren był mokry, grzaski, nasycony wodą z tającego śniegu.

Na wigilię wraz ze Staszkiem wróciliśmy na statek, aby spędzić święta w gronie kolegów drugiej wyprawy. Zimowien wyprawy pierwszej świętowali na statku, której nie można było pozostawić bez opieki, i tylko Jersak, Zubek i Kuniewicz przyleżeli na chwilę w wieczerze wigilijny na „Garnuszu”, by złożyć życzenia. Choinki przywiezione z kraju w chłodni, jarzły się światłem i na statku i na stacji.

W dzień Bożego Narodzenia pogoda ustaliła się słoneczna, wiatr uciekł, woda na fiordzie jak lustro. W południe, po uroczystym obiedzie, ruszyli znow transport ludźmi i PTS-ami (Pływający Transporter Samobieżny). Co przed i ja wróciliśmy na ląd, zabierając się do profilowania odsłoniętych skał i wykonywania mapy geologicznej od cypla Point Thomas po szczyt Jardine Peak. Staszek, który swoje badania glaciologiczne chciał wykonywać na Lodowcu Sfinksa, z domku na Copacabanie, zabrał się teraz energicznie do przygotowania lodzi, a zwłaszcza silników zaburtowych, które po dobie beztrwałej eksploatacji w poprzednim sezonie miały regulowany zapłon. Silniki te, produkcji krajowej, zaliśmy już od czasu używania ich przed paru laty na Spitsbergenie. Przystosowane do wody słodkiej, do eksploatacji na jakimkolwiek rodzaju wody morskiej na świecie i kabie, na których wytwarzała się błonka elektrolitu, powodująca spadek napięcia i ucieczkę iskry. Na to mieliśmy już sposób, owijając tę część motoru w-

Nowy Rok spędziliśmy dla odmiany w Stacji Arctowskiego, która już kilkanaście dni przedtem została oficjalnie przekazana przez Jersaka Zaleskiemu, wraz z symbolicznym kluczem. Odbyło się to na apelu, podczas którego flaga pierwszej wyprawy została opuszczona, a flaga wyprawy drugiej wciągnięta na maszt. W domu mieszkał już teraz w większości zimownicy drugiej wyprawy, a poprzedni mieszkańcy dojeżdżali na stację ze statku. Tym razem Staszek nie dotrzymał mi kompanii: wolał widocznie towarzystwo pięknych pań na kapitanijskim balu sylwestrowym na statku.

Na przedmieściu roku w Zatoce Admiralicji co dzień prawie pojawiały się statki różnych bander. Dwa dni przed sylwestrem przyplął na chwilę mały amerykański stateczek badawczy „Hero”, który przywiózł pocztę noworoczną dla Nicka i Wayne'a. W sylwestra, jak duch pojawił się, ale nie zawitał do stacji, duży, czerwono-biały turystyczny statek zachodniomemiecki „World Discoverer”. Drugiego stycznia przybyły na krótki postój dwa statki Morskiego Instytutu Rybackiego z Gdyni, „Profesor Bogucki” i „Sagitta”, stąd — od Sztetlandów Południowych, rozpoczynając swój rejs badawczy wokół Antarktydy. Gdy po południu wyszedłem na gran skalną, oddzielającą stację od Zatoki Ezcurra, ujrzałem niezapomniany widok, który uradował mnie jako patriotę i polarnika: trzy piękne polskie statki kotwiczyły koło Wyspy Dufayela we wspanialej scenie polarniej.

* A. B. Dobrowski: Wyprawy polarne, Warszawa 1914.
** Nunatak — nazwa grenlandzka oznaczająca samotne szczyty skalne wśród lodolodu.



**POSPIESZ SIĘ
STĄC
ARCTOWSKI
KRZYSZTOF
BIRKENMAJER**



głosy, rodem z chlewika. Ale wystarczy przejść się nieco po wale burzowym nad półkieszową zatoczką w kierunku skałek pingwini, by zobaczyć jak niegrabnie na lądzie cielsko stonia morskiego nabiera gracji w wodzie.

Jest już po okresie godowym: szczeniata stoni morskich, które urodziły się w październiku, są już całkiem spore i dochodzą do półtora metra długości. Przeszły już ssać matkę, leżą ospale na plaży, właśnie zaczynają linieć. Roczne chotostaki tłuśną się w płytkim przybryzo, jeszcze starsze, chyba dwulatki, staczają boje na tarasie brzegowym — ich gulgocące ryki niosą się daleko. Kilka hare-mów, każdy złożony z kilku lub kilkunastu krów i starego, kilka ton ważącego byka — sułtana, ulokowało się bliżej pingwini, wśród gniazd łagodnych pingwinów papua. Linijacym zwierzętom ciepłej widocznie gdy leżą ciasno, jedno koło drugiego, czy nawet jedno na drugim. Prawie nie reagują na przechodzącego człowieka. Tylko co młodsze sztuki zaskoczone z nagłą obecnością istoty nieznannej, wytrzeszczają wypukłe oczy krótkowidza, z których leją się łzy wysiłku, otwierają szeroko paszeczki, ukazując nie wyróżnione jeszcze rzadkie zęby i różowe pomarszczone podniebienie, chrapają i parskają w niepewności co czynić. Nad całą tą rajską idylą dominuje ostry krzyk dziesiątków tysięcy pingwinów, które wędrują z morza na ląd i z lądu do morza, klęcząc, wciągając w rytualny sposób, imnie wydłużając jąją lub karmią z wola szare lub brunatne, gęsto puchem pokryte,

stała pomoc, całymi tygodniami samotnie biwakowałem na lodowcach w odległości od kilkunastu do kilkudziesięciu kilometrów od bazy, w pogodzie i niepogodzie, w słońcu lub w mgle, a nawet w śniegach, odbywając długie, niekiedy dwoje doby bez snu trwające, przemarsze na nartach od nunataka do nunataka, aby wykonać mapę geologiczną obszaru. Tutaj, na Wyspie Króla Jerzego, tak

W roku 1928 spędziliśmy pierwsze święta w Podkowie, na Stawisku. Chyba wtedy dostałam od dziadka ukochaną choinkę, bardzo wytworną lalkę, Krysię, Choinka była „do sufitu” i stała w salonie, gdzie było zimno. Dziadek siedział przed kominkiem. Na choince powiesił prezent dla Mamy: gumki do pisania maszynowego, bo Mama swoje gumki i zawsze zabierała dziadkowie. Wiele było z tym śmiechu ponieważ były też inne prezenty, o wiele wspanialsze.

Nie mogę sobie przypomnieć, co było do jedzenia, ale zapewne sandacz gotowany, bo tak dawniej bywało. Prócz sandacza jeszcze wiele potraw. Ale nigdy się u nas nie trzymało tradycyjnych siedmiu czy dziewięciu. Zawsze były cudowne bakalie, układane na starzych niesbieskich talerzach: orzechy włoskie i inne, długie, zwane wtedy amerykańskimi, figi, daktyle, wielkie rodzynki, pierniczki i czekoladki... Inne słodczyce wieszano się na choince, ku naszej rozpaczy bardzo wysoko, gdzie sięgnąć z łatwością mógł tylko Ojciec. Ciotki, siostry Ojca i jedna ciotka ze Luwowa, robiły sobie potrawę, której ja nie znamiam, a mianowicie kufie, składająca się z pszenicy lub pszenicy, maku i miodu. Przepadała za nią, i starsza siostra Ojca, Helena, mówiła: — To jest potrawa wigilijna, to nie to co u was, te koronarskie przysmaki. Słowo „koronarskie” nabrało w jej ustach szczególnie pogardliwego znaczenia.

Chyba zaraz po śmierci Dziadka, na samym początku lat trzydziestych, była wilia, do której Ojciec zasiadł jako jedyny mężczyzna wśród przysiadłszy kobiet (żona, dwie córki, trzy siostry, dwie babci i pewnie jakieś przyplątane ciotki).

Kiedyś — a może było to podczas okupacji — przed samą wilią Ojciec zabrał mnie na krótki spacer przed dom. Było mroźnie, ale nie zanadto, nieduży śniegiek i tylko to pamiętam, że jak wracaliśmy aleją w stronę oświetlonego domu, Ojciec mi pokazywał gwiazdy. Chciał mi pewnie zająć przed samą wieczerną wigilię, kiedy to wszystkie dzieci są nieobecne. Ubraliśmy się jest już w lepsze sukienki, do kolacji jeszcze daleko, do pokoju, gdzie stoi choinka, nie można wchodzić, bo już tam leżą

ny rodzinny brzyd, podczas którego wolno się mylić i gadać.

A oto parę słów o samych świętach Bożego Narodzenia, najmlodszych chyba świętach, świętach dzieci. Kolejną są, one zawsze ze śniegiem, sanna i podobnymi przyjemnościami. Śniegu na Boże Narodzenie nie ma od dawna, o sanie już wszyscy zapomnieli, choinki propaguje się (czesta słusznie) sztuczne...

Dawniej, dawniej — czyli w okresie pogańskiej Polski — święto to, zwane Gość, było

Chrześcijaństwo zamocowało wchłaniało stare święta i narzucało im swoją obyczaj, swoje tradycje. Później nie można było odróżnić, co się z czego wzięło; która interpretacja od czego pochodzi. Bezspornie z chrześcijaństwa wzięły zwinęją poszczercia w dzień wigilijny, jak zwykle przed wielkim świętem. Ale nieodwołalnie składniki innych świętecznych potraw, takie jak mak i miód, są pogańskimi jeszcze symbolami płodności, urodzaju i pojawiają się zawsze w okresie Gołów, w zależności od dzielnic Polski w różny sposób przetworzone. Kiedyś jakiś przegojny gość wigilijny powiedział o kuti: „Ta potrawa ma przynieść trzy tysiące lat!”

WILIE na STAWISKU
MARIA IWASZKIEWICZ

Te wile okupacyjne miały jakiś specjalny charakter, pamięta się je najdłużej, najintensywniej. Tyle ludzi się wtedy przewijało przez nasz dom, dla nich on był namiastką utraconego domu czy też prawdziwym drugim domem.

Po wojnie mój starszy syn swoje pierwsze samodzielne kroki postawił na widok zapalonej choinki. Moim dzieciom też się mówiło, że w tym roku nie będzie choinki i prezentów i one — tak jak niegdyś my — święcie to wierzyły.

Że, gdy dzieci są już duże to znaczy moje i siostry, istnieje problem, czy warto robić choinkę. I co roku jest choinka do sufitu, świąteczka Ojciec sam kupuje, a na kolację wigilijną ryba, kapusta i mak utarty z rodzynkami i stopionym miodem, a po kolacji wigilij-

świętem najdłuższej nocy, nocy która miała ustępować nieuchronnie następującej — jeszcze nie od razu, oczywiście — wiosnie. Jednocześnie był to okres, kiedy wszystkie roboty w polu były ukończone, nowe nie zaczęły. Okres wypoczynku. Święto oczekiwania, co przyniesie nową, przedłużającą się dzień, święto wróżb. Wszystkie wróżby wiązane z Bożym Narodzeniem są pochodzenia pogańskiego, resztką przastarego święta agrarnego, które w tym właśnie czasie przypadało. Siano pod obrusem i snopek w kacie pokoju, darowanie resztek z wieczerny żywności iwentarozowi, przekonanie, że zwierzęta mówią — to właśnie są dowody na agrarny charakter święta Gołów. Trwały one mniej więcej od 21 grudnia do Nowego Roku. Cały ten okres zwali się Godami, był okresem oczekiwania na nowy rok, na nowy urodzaj.

Napisalam „przygodny wigilijny gość”. Łączy się to z jeszcze jedną świąteczną tradycją. Gości musiało być do pary, a potraw nie do pary. Potraw powinno być siedem, dziewięć, trzynastie...

W skład ciast świątecznych wchodził zawsze mak — makowiec, a co za tym idzie — pierniki, jako ciasto robione na miodzie. Ale dzieje piernika są nieco bardziej skomplikowane. Nie od razu doszły one do tych rozmiarów i wyglądu, nie od razu miały takie ozdoby, mieniły się kolorowymi lukrami, czekoladowymi polewanymi czy przekładanymi z konfitur. To już są późniejsze wymysły. W dawnych czasach pierniki były niepozornymi ciasteczkami suchym i twardeym, robionym z samej żywności maki zgmatanej z miodem rozcieńczonym wodą. Pewnie wyrzucił się z podplomyk, z piszczywa, które można było długo przechowywać w stanie suchym.

(Wybrane z książki Marii Iwaszkiewicz „Z moim Ojcem e jedzeniu”. WL Kraków 1980 r. Tutaj pochodzi od redakcji.)

że problem nie polega wtedy na znajdowaniu najwłaściwszych odpowiedzi...

Zdarzało mi się często, właśnie z racji wykonywanego zawodu spędzając Świąta Bożego Narodzenia...

Pamiętam, że kiedyś — przed wielu laty — spędziłem Boże Narodzenie na wsi, w Łagowie koło Zgorzelca...

„Rok 1798, w którym przyszedł na świat Adam Mickiewicz, w wigilię Bożego Narodzenia, w odległym zakątku Europy, w Zaościu czy Nowogródku na Litwie...

roku poety, którego zawsze fascynowała postać Największego. Jego życiorys tworzący, jego działalność polityczna i publicystyczna...

choć wcale nie materialnie — okresem mojego życia. Z tak bogatym jak tylko bogaty potrafi być młodość...

Julian KAWALEC

— Odkąd tylko sięgam pamięcią, święta zawsze wprowadzały mnie w nastrój lirycznej zadumy, dobroci, przyjaźni...

W święta dlatego tak święta kochamy. I pewnie dlatego tak święta kochamy. I pewnie dlatego tak święta kochamy...

Tak czy owak jest to czas zadumy, zadumy nie tylko nad losem własnym. Lecz tak odświętnie nie można trwać...

Miejmy jednak nadzieję, że z tych chmur ludziom zlej woli nie uda się wypoić burz, błyskawic i piorunów...

Eryk LIPÍŃSKI

— Kiedy słyse słowo pastorałka to mam zawsze kłopotliwe skojarzenia. Kiedyś Julian Tuwim napisał o słowie industrializacja...



...śröd takich pól przed laty

żonki, Barbary Majewskiej, wróżyli małemu Adamowi przyszłość niespokojną, jako że urodził się w roku śmierci ostatniego króla polskiego...

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

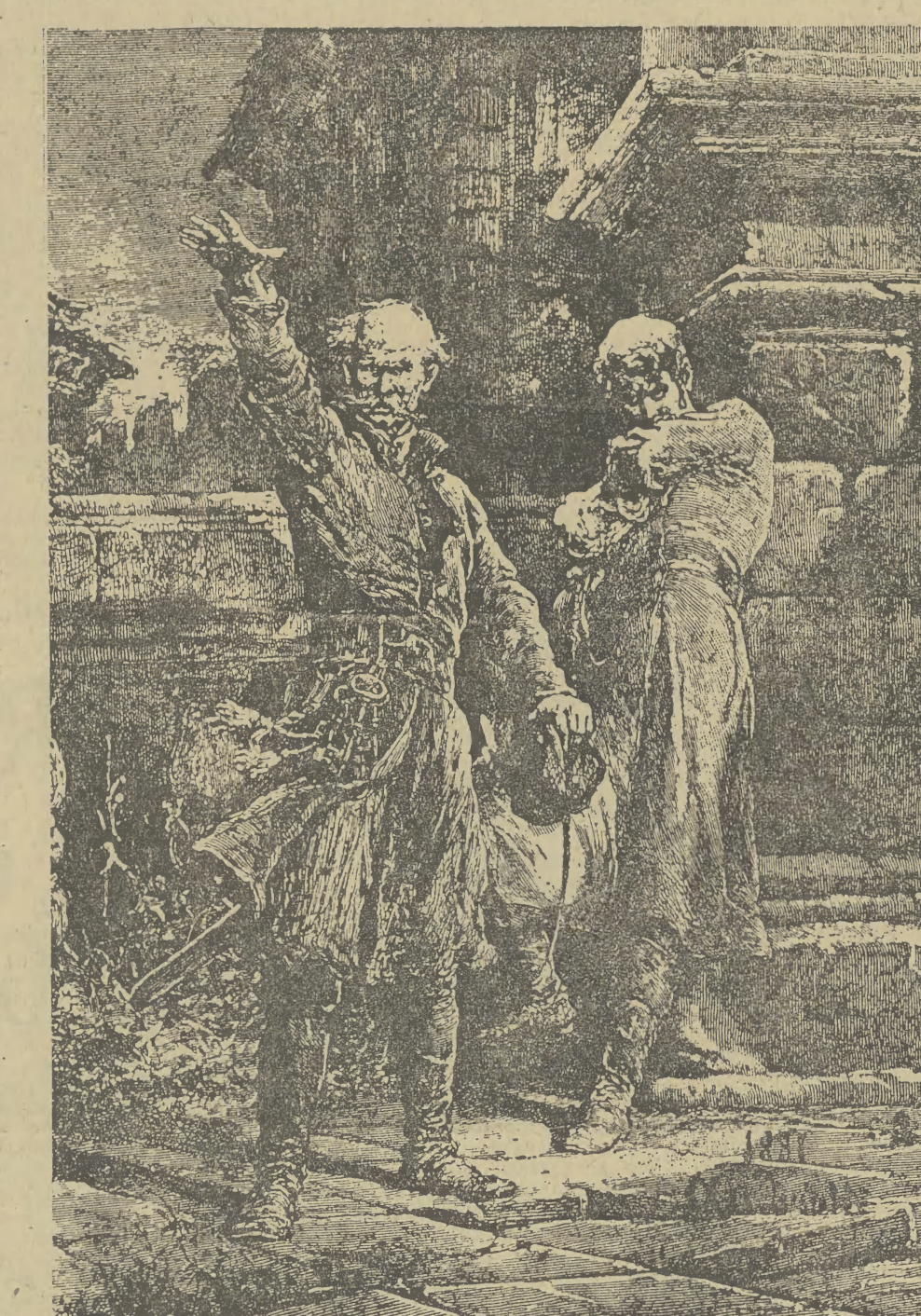
wielkich dokonań twórcy „Pana Tadeusza”. Kłós powiedział, że Mickiewicz nam zastąpił wszystko: był państwem, polskimi, kiedy grzmiał z katedry College de France...

(Mieczysław Jastrun „Mickiewicz”, PIW, 1949).

W 185. rocznicę urodzin Adama Mickiewicza przywołujemy pierwsze słowa dzieła zmarłego w tym

szawskich znalazły swoje apogeum w liście Kajetana Kożmiana — twórcy oryginalnego i teoretyka klasycyzmu literackiego...

dziś Mickiewicza, wynagrodzone przez cara po procesie filomatów, później przebiegał z łaską pańniczą swej wielkiej poezji Niemcy, Francje, Włochy, Szwajcarię...



przebieg taki ładunek treści, taką wagę kłótni z Bogiem o Polskę, że każdy reżyser i aktor w zmaganiu z owym tekstem...

Kraków był i jest miejscem specjalnego kultu wieszcz. Tohańał w Jego dzieło — pierwszy w Polsce, przygnieciony przez zabórę — ducha żywej sceny. Przyjął z otwarciem i rozdarciem Jego zwłoki na Wawel...

Ideal literatury romantycznej w wypadku Mickiewicza i w porównaniu ze Słowackim, Krasińskim, Norwidem — doznał się realizacji zarówno artystycznej, jak i politycznej...

W redakcji naszej pracuje dwoje ludzi urodzonych w ziemi Mickiewicza — Nowogródzkiem. Odwołujemy się czasem do ich pamięci i do wojennych wyjętek po Litwie Radzieckiej...

pióra poetyckiego, czego dokonał w sposób ostentacyjny. Wyrażny. Austryacki namiesznik cesaarski we Lwowie odrzucił prośbę Adama Mickiewicza o nazwę szczytu w honorem premy profesurę w uniwersytecie krakowskim...

Moje rozważania sięgnąć muszą naturalnie do realizacji scenicznego. Niech więc się stanie tak, jak trzech krakowików. Miasto nasze szczytu się honorem premy profesurę w uniwersytecie krakowskim...

Właśnie on — nie wyłączając autora tak zwanego przezielenia „Dziadów” na ekran telewizyjny Laco Adamika w listopadzie br. — zadął kłam niektórym profesorskim twierdzeniom, że nie jest to dzieło sceniczne. Ma ono w sobie

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

okien dzwonnicy i leci z wawelskiego wzgórza ponad dachami Krakowa, by skończyć gdzieś, daleko, w mroku grudniowego wieczoru...

DZWONNICZY „ZYG MUNT A”

Przywiązany — mówi pan Franciszek. Coraz częściej serce dzwonu uderza tylko w stronę katedry. Głuchy pomruk gaśnie wtedy tuż za oknem, na dachach Wawelu...

Przechodzą ludzie wychodzą na mroźne powietrze. — To co, idziemy do „Santosa”? — Jak każda tradycja... — Cześć osobie się żegna, cześć schodzi powoli, jakby z namaszczeniem, smukając to zejście z wawelskiego wzgórza...

siatki, ale nad głowami dzwoniących z boku są wykusz, więc też trzeba uważać. Kiedy w wilgotnym powietrzu chwyci ostrzy mroz to liny twardnieją na drugi. Wtedy też trzeba uważać, żeby nie oberwać taką zamrażniętą liną, bo o wypadek niestety...

ZBIGNIEW KRZYŻTYŃIAK

Alberto Moravia ukończył już siedemdziesiąt sześć lat, a ciągle jeszcze otacza go aura skandalu. Autor „Rzymianki”, „Matki i córki”, „Rzymskich opowiadań”, „Pogardy”, „Miłości małżeńskiej” w 1952 roku został umieszczony na indeksie przez Watykan. Jego ostatnia powieść „1934” była we Włoszech bestsellerem. Niedawno, przełożona na język francuski, ukazała się we Francji. Z tej okazji Moravia przyjął w swoim mieszkaniu reporterów francuskiego pisma „Paris Match”. Rozmawiał z nimi na temat, które stanowią główne motywy jego dzieł: kobieta i miłość.

*

— Duża część pańskiej twórczości mówi o związku dwojga ludzi.
— Suma doświadczeń zawartych w moich książkach to moje własne doświadczenia. Znam bardzo dobrze miłość. Jest więc naturalne, że o niej piszę.
— A rodzina?
— Nie wierzę ani w małżeństwo, ani w rodzinę. Tylko w związek dwojga ludzi. Według mnie rodzina to forteca, gdzie rodzice są generalami a dzieci żołnierzami. Liczy się jedynie pokrewieństwo serc. Współczesne dziecko potrafi oglądać

dwojga ludzi, którzy kochają się poprzez tę samą rozpacz. Czy sądzi pan, że miłość może być lekarstwem na rozpacz?
— Jestem o tym przekonany. Miłość jest wszechmocna.
— A pan, czy jest pan desperatem?
— Jestem nim od dawna. Zresztą często rozmyślałem nad samobójstwem.
— Dlaczego?
— Życie jest takie przykre i tak monotonne. Nuda jest formą niepokoju, który dreczy mnie od dzieciństwa. Książki pozwalają mi od niego uciec.
— W „1934” mówi pan, że trzeba żyć rozpaczą, a nie przez nią umierać.
— Wie pan, rozpacz jest naturalnym stanem u człowieka. Jedyne, co można robić, to próbować przyzwyczaić się do niej, uczynić ją stanem normalnym. Niemiecka tradycja romantyczna doszła aż do samobójstwa. My pozostali, Włosi, nie.
— Jednak ostatnio pańska pierwsza żona, pisarka Elsa Morante usiłowała popełnić samobójstwo.
— Tak, w ostatniej chwili została odratowana. Elsa i ja przeżyliśmy razem dwadzieścia pięć lat. Odczułem to jako tragedię, ale rozumiem ją. (Chwila ciszy). Jeśli ona posunęła się aż tak daleko, to znaczy, że uważała to za konieczne.

MORAVIA:

pleć jest niewierna z natury

— Przeżył pan dwadzieścia pięć lat z pierwszą żoną i dwadzieścia z Dacią Maraini, która jest obecnie pańską towarzyszką życia?
— Miałem w życiu to szczęście, że dwukrotnie dane mi było doświadczyć wyjątkowej przyjaźni. Pierwszy raz z Elszą Morante. Drugi — z Dacią Maraini, która także jest pisarką. Jestem im bardzo wdzięczny za to, co mi dały tak jedną, jak i drugą.
— Czy to znaczy, że wierzy pan w trwałe związki między mężczyzną a kobietą?
— Według mnie para realizuje się w tranwicie. Musi mieć stawić czoła codzienności. Posiadać zdolność przekroczenia stadium prostego związku. Prawdziwa para to dwoje ludzi, którzy patrzą na siebie wzajemnie i potrafią zasłużyć na radość widzenia się jedno z drugim.
— Co jest dla pana największą przyjemnością po pisaniu?
— (Błysk w oku). Towarzystwo kobiet.
— Czy nie brakuje panu obecności dziecka?
— Mam bardzo ojcowski stosunek do kobiet. Pozwala mi na to mój wiek.
— Ale myśli, że nie jest się ojeem?
— Dziecko jest sposobem wyrażenia ojców i matki. Co do mnie, to wyrażam się poprzez moje książki.
— Nie jest więc to dla pana jakimś niespełnieniem?
— Nie. Najbardziej żałowałbym tego, gdybym nie kochał jakiejś kobiety, która mnie kochała.
— A to się panu zdarzyło?
— Tak, to mi się zdarzyło...

— W tym, co mnie dotyczy, tak. Myślę, że mężczyzna jest kształtowany przez kobiety i że mężczyźni, którzy nie byli głęboko związani z żadną kobietą, zawsze będą czegoś brakowało.
— W jakich stosunkach jest pan z kobietami?
— (Uśmiech) Doskonale.
— Przeczytałem gdzieś, że pan im nie ufa.
— Ufam raczej kobietom niż mężczyznom.
— Co się panu w nich podoba?
— Pewnego rodzaju niezwykłość, odmiennosc, a nawet nieobliczalność. Zdolność do fantazjowania. Wszystko to, co lubię. A poza tym ich świat jest otwarty wystawiony na pokaz. Odmienny. Kontrastuje z normami świata mężczyzn.
— Czy lubi pan je zdobywać?
— W życiu istnieje zawsze element gry. A ja raczej jestem graczem.
— Czy sława stanowi atut w zdobywaniu?
— (Uśmiecha się). Wie pan, sława to popularność, która trwa. Leczą sędzę, iż może ona być symbolem seksualnym, jak szlify generalskie czy muskularny boksera. To powiadałszy, muszę wyznać, że nie lubię wszystkiego, co oficjalne. Nie lubię polityki. Zresztą odrzuciłem propozycję zostania senatorem.
— Czy zdarzyło się panu kiedyś wykorzystać swoją sławę dla zdobywania kobiet?
— Nie. Nigdy. Tak czy inaczej dzisiaj kobiety obrażają się, kiedy się do nich zaleca. To one wybierają.
— Czy wierzy pan w miłość?
— Wierzę w stałość serca. Ale nie odc. Pleć jest niewierna z natury.
— W pańskiej ostatniej książce „1934”, opisuje pan historię

Przekład z „Paris Match”
WIESŁAWA PSTRĄG-DWORZANSKA

DEBIUT...bez tajemnic

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 6)

wieści rozgrywa się zawsze gdzieś daleko, poza Polską. Najczęściej w Indiach i na Oceanie Atlantyckim. Nigdy tam nie był. Krajobraz Indii zna tylko z literatury. Pojedzie tam może teraz, gdy dostanie honorarium. Nie spodziewa się żadnego zaskoczenia. Nie zaskoczyła go Azja, nie zaskoczyła Grecja, które przedtem znał również wyłącznie z literatury. Dlaczego miałyby go zaskoczyć Indie? Nawet „nie” nie zaskoczy człowieka jeśli wcześniej imie sobie to „nie” wyobrazi.

A jednak raz w życiu coś go zaskoczyło. A raczej ktoś. Recenzent w pewnym wydawnictwie. Otóż przy przepisywaniu tekstu maszynistka źle odczytała jego pismo i zamiast: „jadownitych węży” napisała: „jadowitych węży”. Recenzent podkreślił te słowa czerwonym atramentem a na marginesie napisał: oto skutki kiedy dyktant bierze się do pisania. Nie kocha zbytino krytyków. Jest zdania, jak Ważyk, że krytykiem powinien być praktyk, który coś w życiu kiedyś poza recenzją napisał. Innym prawnie powinno się uprawiać krytyki zabroni. Krytycy dobrze piszą tylko wtedy, gdy mają do czynienia z kimś użanym, folgują sobie na debiutach, bo krytyk też człowiek i musi się czasem wyładować. Najchętniej swojej książki nie powierzałby żadnemu recenzentowi ale jak inaczej ją wydać? Zawsze kiedy zanosił bądź wysłał maszynopis do wydawnictwa, zimny pot oblażał go ze strachu. Najbardziej bał się aby ktoś po przeczytaniu nie kręcił mu kółka po czoło. Tak łatwo dziś zostać wariatem.

— Ja muszę pisać — mówi stanowczym głosem. Jak pisać musi pić wodkę, tak ja muszę pisać. Chyba wpadłem w nałóg, tylko że ten nałóg nie szkodzi.

— Głośne nazwisko nie będzie przeszkadzało panu w intymności?
— Nie. Ja nie przez skromność ukrywam swoje pisanie. Chodzi mi tylko o to, by się nie ośmieszyć. Po co mam robić rozgłos, że piszę? Bawi się w pisanie — powiedza. Zblikiwał stary na starość. Zamiast kupić sobie psa czy gołębia i robić to co robi ogół — on psuje papier. Ale jeśli książka

sie ukaże i ktoś mnie zapyta czy moja — ja jej się nie wypre.

Do wydawnictwa złożył już trzy powieści: „Tajemnice mnińców budzących”, „Marsjanie są wśród nas” i „Horoskop”. Kilka dni temu ukończył pisać czwartą powieść: „Zaraza”. Teraz pochłonięty jest pisanem „Pamiętnika faryzeusza”, zbeletryzowanej powieści o początkach chrześcijaństwa. Przygotowuje się do napisania powieści, której akcja rozgrywałaby się współcześnie i wreszcie na polskiej ziemi. Ma się tu książka nazywać: „Biesiada odpustowa na Podkarpaciu”. Przy okazji biesiady spotykają się: ksiądz zakonny i malarz ateista. Obaj walczą w powstaniu warszawskim, poznali się dopiero na Podkarpaciu. Obaj z tego samego powodu przeszli na krańcowe różne pozyje ideologiczne.

Chciałby jeszcze zdążyć przekazać ludziom całą swoją wiedzę. Wierzy, że zdąży. Coraz częściej rezygnuje z wyjazdów do miasta, że spotkać się z znajomymi. Szkoda mu straconego dla pisania czasu.

Nie zastanawiał się nigdy czy miał poprzednika w literaturze. Pisarz amerykański H. Lovcraft, który jak on zachowuje pozory prawdopodobieństwa, niezwykłe pomysły opiera na rzeczywistych danych fizyki, chemii, biologii i historii a kosmiczne wizje przedstawia za pomocą drobiazgowej analizy quasi-naukowej — jest mu zupełnie nieznamy.

— Przepisywanie na maszynie wiele dziś kosztuje. Nie boł się pan, że jak Lovcraft skończy pan w nędzy?
— Nie, bo jednak honoraria są wyższe od tego co łąda maszynistka. Poza tym mogę pracować dalej i robić co robiłem przez długie lata.

— Pańskiej książki jeszcze nie ma na półkach. Może pan więc jak Lovcraft nie osiągnąć popularności za życia.
— Nie piszę dla popularności. Moje książki nie są do czytania do poduszki. Nie da się o nich powiedzieć, że są fajne... Daję ludziom wiedzę.

I pewnie jak to z wiedzą bywa — wielu jej nie zechce, ale znajdują się i tacy co z niej skorzystają.

WITOLD ŚLUSARSKI



Nr 41 Boże Narodzenie w kuchni polskiej

Polskie Boże Narodzenie wchłonęło prastare tradycje ludowe i popańskie. Jest świętem swoich, rodzinnym. Na uści stawia się w kątach izby snopki, a siano pod obrusem spotyka się także w mieście. Zakochani z tego siana wróżyli o swej przyszłości: zielone śdźbio to rychły ślub, brązowe — staropamiętność lub starokawalerstwo.

A staropolska kuchnia w wieczór wigilijny rozczarowała niebawmy przepych post-

nych potraw. Oto menu wigilij sprzed 150 lat:
1. Wybór trzech zup (barszcz z uszkami, zupa migdałowa lub zupa z gogul).
2. Szczupak na szaro.
3. Szczupak na żółto (z sosem szafarowym).
4. Szczupak lub sandacz na zimno.
5. Karp lub leszcz sadzone (gotowane w sosie winnym).
6. Okunie z kartoflami.
7. Szczupak w tusze (gotowany w jarzynach, podawany z tartym chrzanem).
8. Jągarze z imbirem (zapiekane z dodatkiem oliwy, piwa i imbiru).
9. Sago legumina (z sosem malinowym).
10. Kapusta czerwoną z kulecikami (z ryż).
11. Pieczone z jesiota z salata rozmaria.
12. Ciasta rozmaite.

Oprócz tego na stole powinny być ustawione „zaminat deseru” półmiski z grochem z sytą (międem), siwiki (rodzaj kompotu na czerwonym winie z korzeniami), kislelek migdałowy, ryż z sytą, grzybów z chrzanem, tamarce i kislelek kartoflany.

Pieczony bożenarodzenie to młodownik i pierniki. Te ostatnie sprowadzano z Torunia, bo toruńskie uchodziły za najlepsze w świecie. Wypiekano też słynne makowiki.

Przed wigilią do której zasiadałi wszyscy domownicy, przezwano je służbą i czeladzią, dzielono się opłatkiem, składając sobie życzenia szczęścia, zdrowia i pomysłności. Staropolskie o-

platki były kolorowe i ślicznie zdobione.
Liczba biesiadników musiała być parzysta. Na stole stawiano jedno nakrycie dla nieobecnych. Ale najpiękniejszym staropolskim zwyczajem, który należałoby wskrzesić i utrzymać — było zapraszanie na wieszczy wigilijną osób samotnych.

Wigilijne zwyczaje kulturowe na całym świecie są różne a Polska należy do tych wyjątkowych krajów, które przestrzegają dyscypliny postu, uczyniły z tego ograniczenia prawdziwą rozkosz dla podniebienia.

Gość idealny

Niedawno pisałem o idealnych gospodarzach. Idealnym gościem dużo łatwiej można zostać, ale trzeba przestrzegać kilku warunków, które pozwalają sobie przypomnieć Państwu w poważnych chwilach odwiedzin.

Gość idealny to gość zaproszony, a przynajmniej zapowiedziany.

Taki, który jest punktualny, na obiad nie spóźnia się ani o minutkę, a jeśli przyjechał z kilkudniową wizytą — przestrzega terminów postów i zwyczajów panujących w domu gospodarza.

Gość idealny jest osobą pogodną. Często zdarza się, że przyjeżdżąc po radę, dlatego, że nam smutno, spotkamy nas przykróść, ale to zupełnie inna sprawa. Przy okazji wizyty świątecznej, krótkiej czy dłuższej, na ten temat nie rozmawiamy. Nie

tylko gospodarze, ale i goście powinni dbać o nastroj towarzyskiego spotkania.

Gość pamięta o upominkach dla dzieci, nie zapomina o pani domu, ale nie musi przynosić worka pełnego drogich prezentów, zmuszających do takiego samego rewanżu. Dobrym wyjściem jest też jeden okazal się prezent dla domu: wyrób z kolorowego szkła, ładne serwetki itp.

Stara się, by jego obecność w domu nie zmuszała gospodarzy do poświęceń. Sam siebie sobie lóżko, w idealnym porządku zostawia łożenkę, oferuje pomoc przy sprzątanu i zmywaniu naczyń. Ale prosić pamiętać, że są panie domu, które nie tolerują obcych osób w kuchni — należy życzenia gospodyni bezwzględnie respektować.

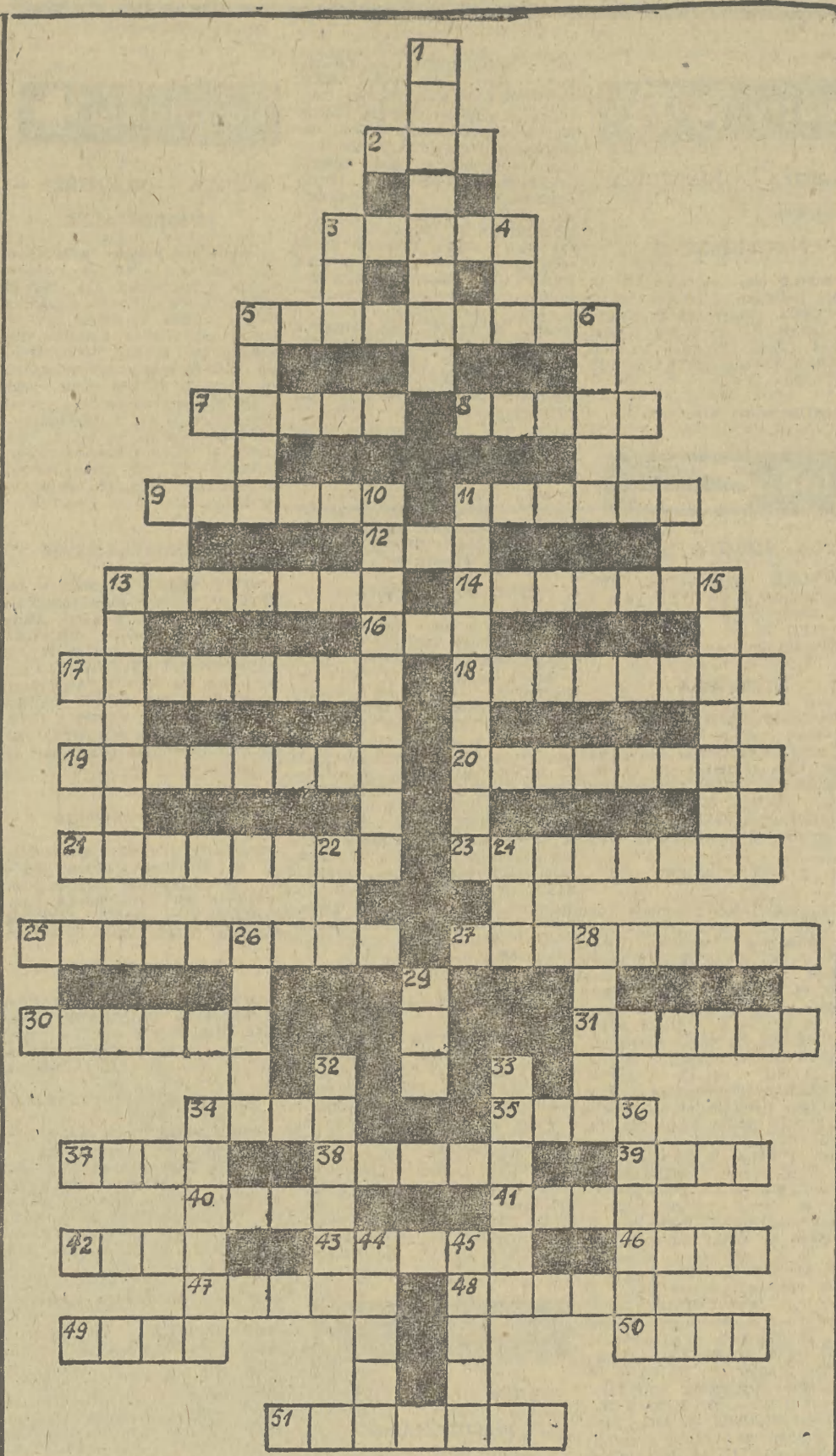
Gość stara się wyrazić wdzięczność gospodarzom, nie poprzestając na zdawkowym „dziękuję”. Pani domu z przyjemnością usłyszy, że „ciasto było wspaniałe”, albo „dawno nie spędziłem świąt w tak miłej atmosferze”.

Po kilkudniowej wizycie wskazane podziękowanie nie tylko przy pożegnaniu, ale wysłanie kartki o tej treści po powrocie do domu.

Wszystko, co mife kończy się, a wiec także wizyta idealnego gościa. Toteż nigdy nie przeciąga on jej ponad miarę i nie odkłada ustalonego wcześniej terminu wyjazdu.

ROZRYWKI NA ŚWIĘTA KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 2. tu w 1805 r. Austria skapitulowała przed Napoleonem, 3. strzela w Sylwestra, na toast, 5. w Polsce piastowskiej na czele kasztelanii, 7. tu myśliwy niedźwiedzia nie podszedł, 8. lód-igła, 9. okazał jak dla ślepej kury ziarno, 11. na o-tarcie lez, 12. żywiciel Egip-tu, 13. najważniejszy w Ju-gostawii, 14. do gęśniego pió-ra, 16. nie w białym wierszu, 17. drzewiej, gdy o zapal-kach ani się śniło, 18. biblij-na uwodzicielka cnotliwych mężczyzn, 19. trzeba cucie, 20. nie na taaką rybę, 21. śniegiem mlecie, 23. bajko-pisarz prawie nieznanymi dzie-liszym pokoleniom, 25. wypredza, 27. jedna część twarzy nieco llna od dru-giej, 30. strumień w sielance, 31. przeważnie w biurku, zawsze w damskiej torebce, 34. bez ciężaru, 35. stolica francuskiego jedwabiu, 37. pies Rejenta, rywal Sokoła Asesora, 38. na pstrym-koniu, 39. wyspa słynnego więźnia, 40. cel wyprawy Argonautów do Kolchidy, 41. uszkodzony posąg starożytności, bez głowy, 42. sława na skroni, 43. solidna kromka, 46. bez wy-darzeń, wszystko idzie zwy-kiem, 47. bezodpływowe je-zioro w pn-zach Iranie, 48. ma, kto sieje, 49. wychowy-ny na przegubie, 50. rak na bezybly, 51. grana na czesé.



PIONOWO: 1. karp ma się w niej dobrze, 3. na ząb, 4. od jego założenia zaczyna się budowę statku, 5. do tego lu-ku trzeba było mieć potężną karpę, 6. wysoko od nami, 10. królowa etiopska, córka Kasjopel, którą od śmierci uratował Perseusz, 11. w spadku po igryskach na te-renach świętego gaju w Eli-dzie, 13. światowej rangi twórca sztuki filmowej, 16. molierowski hipokryta, 22. przydomek Rodriga Diaza, hiszp. bohatera, pogromcy Maurów; postać znana w dramaturgii światowej, 24. specjalnie wyczulony do ro-bienia pieniędzy, 26. krajina w zach. Francji, kolebka jed-nej z jej dynastii, 28. zdrowe lanie, 29. sieje ciszę, 32. do-staliśmy za nich Nobla, 33. drzewo nie z naszego klima-tu, o szerokiej koronie, kora łuszczy się dużymi płatami, 34. przeszedł do historii jak całkowicie przegrany zwy-cięzca, 36. najodwieczniejszy, z racji wieku i dorobku, naj-barzej doświadczony w gronie, 44. brat Mojżesza, 45. zaraza Camusa.

Rozwiązania prosimy nad-słać do dnia 30.XII.1983 r. (decyduje data stempla pocz-łowego) z dopiskiem na ko-percie: „Krzyżówka nr. 50”.

Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwią-zania, redakcja rozlosuje na-grody w postaci 10 książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR. 48
POZIOMO: 1. polanika, 4. urobek, 11. brud, 12. regene-racja, 13. kropka, 14. krata, 16. centrala, 17. patałach, 20. handicap, 22. Parnicki, 24. żarna, 26. dochód, 28. oczaro-wanie, 29. omam, 30. Monako, 31. Cyganka.

PIONOWO: 2. аренда, 3. kwerenda, 5. rybak, 6. biuro-kracja, 7. furka, 8. pociecha, 9. kárawan, 10. igła, 15. Tutenchamon, 18. Chifczyk, 19. spodnie, 21. neutrony, 23. kapela, 24. żywica, 25. rana, 27. domek.

NAGRODY WYLOSOWALI
Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 48 z 10/11 XII 1983 r. książki otrzymania: J. Tyszczyk, M. Dziewońska, D. Dymek, B. Maczyńska, J. Porosło — Kraków, E. Szczyrbak — Tutechamon, 18. Chifczyk, 19. spodnie, 21. neutrony, 23. kapela, 24. żywica, 25. rana, 27. domek.

L. mniej ważne bóstuoo panteonu — — — gnat, M. imie Dajana, zaborezgo polityka izraelskiego — — — szkie literacki, N. składacz — — — miasto nad Wolgą poniżej Kalini-na, O. przed do pieczenia mięsa nad ogniem — — — wana-dowiec o la. 41 P. dyscyplina sportowa na korcie — — — pionowa ar-teria w kopalni, R. skórka na rękawiczki — — — metalowe odpady do wtórnego przetopu, S. gabzasta tkanika wypełniająca kości — — — domo-we zwierzę z broda, T. miasto nad Notecią — — — zboże, koński przysmak, U. sygnał z lokomotywy — — — komediowa postać stworzona przez Dymkę, W. lalka, marionetka — — — gra na scenie. Rozwiązania prosimy nadsłać do dnia 30 XII 1983 r. z do-piskiem „Książki i Magazyn Świąteczny”. Wśród nadawców pra-widłowych odpowiedzi rozlosujemy 5 książek.

ROZWIĄZANIE LAMIGŁÓWKI Z NR 291 „GK”
„Najgorzszą są grzechy nie popełnione do końca”. Nagrody otrzymują: T. Dubis — Nowy Targ, M. Bieszczad — Tamów, W. Gdula — Głogoców, H. Mróz — Skawina, M. Piątek — Wisowatki.

A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K	L	M	N	O	P	R	S	T	U	V	
169	2	105	161	122	166	50	6	163	154	45	143	130	168	53	38	102	37	147	5	9	
4	148	11	134	98	138	17	128	3	7	155	8	54	15	104	158	89	152	167	107	174	
48	80	117	95	56	16	114	172	139	103	127	69	159	97	145	10	12	73	61	74	92	
91	88	64	106	14	142	99	141	156	21	87	116	110	82	68	67	135	13	118	66	126	
63	39	22	18	27	30	76	28	109	136	162	59	123	149	120	94	23	133	47	46	58	
43	125	70	115	101	90	49	151	36	81	140	62	19	85	112	20	44	84	60	132	137	
57	31	129	121	150	51	171	78	77	52	29	1	72	113	165	96	170	124	24	65	160	
86	146	35	42	71	144	39	32	119	100	75	79	157	26	55	108	83	93	153	25	40	
164	41	111																	34	173	131

WIĄZANY LOGOGRYF-SZYFR R.TRELA

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29
30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40	41	42	43	44	45	46	47	48	49	50	51	52	53	54	55	56	57	58
59	60	61	62	63	64	65	66	67	68	69	70	71	72	73	74	75	76	77	78	79	80	81	82	83	84	85	86	87
88	89	90	91	92	93	94	95	96	97	98	99	100	101	102	103	104	105	106	107	108	109	110	111	112	113	114	115	116
117	118	119	120	121	122	123	124	125	126	127	128	129	130	131	132	133	134	135	136	137	138	139	140	141	142	143	144	145
146	147	148	149	150	151	152	153	154	155	156	157	158	159	160	161	162	163	164	165	166	167	168	169	170	171	172	173	174